

13609/2  
20 gr.

# Skaut

*Dwutygodnik młodzieży harcerskiej  
założony w r. 1911 przez A. Małkowskiego*

N A K Ł A D 11.000

egzemplarzy

urzędowo stwierdzony

**S K A U T**

przynosi rocznie

**20 zeszytów czyli stron 400**

w prenumeracie zbiorowej kosztuje zaledwie

**12 i 1/2 grosza**

**czyli 250 groszy rocznie**

jest zatem

najstarszem \_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_ najobszerniejszem

najtańszem \_\_\_\_\_

czasopismem harcerskiem

**Specjalne dodatki – piękny  
układ i doborowa treść  
składają się na każdy numer.**



Biblioteka Jagiellońska

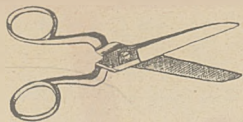


1002545564

**N U M E R 1**

## Z POD REDAKTORSKICH NOŻYC

### MOJE GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI



Dwie rzeczy są w redakcji przykre i niezbędne: kosz i nożyce. Do kosza idą wszystkie kiepsko napisane artykuły, a nawet czasem i dobre, ale spóźnione i nieaktualne, pod nożyce zaś wszystko co jest zbyt długie, zbyt nudne i mało treściwe. Krawiec tak kraje — jak materji staje — mówi stare przysłowie\*), redaktorowi jednak nigdy chyba materiału nie zabraknie — ja przynajmniej nie mogę narzekać, mam materiały, angielskie i francuskie, zagraniczne i rodzime. Te ostatnie cenię sobie ponad inne. W rezultacie: redaktor kraje — wszystko co wystaje z numeru, bo jest zarazem i metrapażem (rym mimowolny) to znaczy tym, który „lamie” numer, a praca to niełatwa i wymaga specjalnych zdolności.

Dla autorów — kosz i nożyce to zhora w ich wysiłkach twórczych, dla czytelnika — błogosławieństwo, dla redaktora praca żmudna i nużąca. Czytanie, często niewyraźnie nagryzmołonych artykułów, to rzecz niewdzięczna i wierzę mi, że kiedy ze sterty manuskryptów wyciągnie się jakiś list serdeczny — człowiek (bo redaktor też jest człowiekiem) i oddycha i uśmiecha się. Oto nareszcie coś, czego nie trzeba ani krajać, ani wrzucać do kosza, list od czytelnika.

Oto np. „Żoraw Trzynastnica” ze Sporysza pisze:

*Aż podskoczyłem z radości na krześle gdy się dowiedziałem, że „Skaud” będzie dwutygodnikiem. Przecież to sukces niełada. W czasach kiedy wszyscy narzekają na kryzys i zwijają interesy: „Skaud” idzie w górę. Brawo! Brawo! Redakcjo! Szkoda, że nie mieszkam we Lwowie, bo przyszedłbym tam do „Was” zaraz, z całym zastępem i... z odpowiednią „porcją uznania”.. „Szczęść Wam Boże”!*

Czyż nie miło taki list przeczytać? A przemyt obietnica — rysunków, wiadomości z życia i rebusów... Ależ czekamy druha Józio, czekamy, z otwartymi rękoma, przysyłajcie, a prędko, zwłaszcza te zdjęcia z życia „Leśnego człowieka”.

Druh Hreczuch z Czortkowa zaczyna znów z innej beczki, z beczki, można powiedzieć, djogenesowej, filozoficznej. Posłuchajcie co pisze do mnie:

*Noszę się już od dłuższego czasu z myślą, z którą chcę się z Kochanym Druhem po-*

*dzielić. Dobiega już końca stary rok wysiłków i zmagania z rzeczywistością. Mamy za sobą znowu kilka cegieł na budowie lepszego jutra. Wiemy, że nieraz w dnie ciężkich doświadczonych życiowych, było nam źle na duszy, źle niewypowiedzianie.*

*Szukaliśmy wtedy w mrokach zwątpienia jakieś nadziei, jakiegoś światła, co by nam drogę dobrą oświeciło. Zdawało się nam, że wartość wszelką zniszczyła brutalna rzeczywistość i wskazała nam otchłań beznadziei. Radziła zostać sceptykami. Jeżeli oparliśmy się temu zgubnemu dla ducha i ciała zjawisku, to dlatego, że w świadomości naszej zjawilo się jakieś cudowne Lux veritatis, quae in tenebris lucet. Wtedy, pomimo, że nic się wokół nas nie zmieniło, spojrzeliśmy innemi oczyma.*

*Byłbym szczęśliwy, Kochany Druhu, gdyby w „Skaucie” powstał taki „kącik”, gdziebyśmy mogli notować owe wewnętrzne zwycięstwa i ich powody, rozznaczać je i rozbić. Tak z czasem powstałaby cudowna Ewangelja harcerza polskiego, przepiękny kwiat polskiej duszy. Z tego wyrosłaby nasza własna filozofja życia, ogień, który ogrzewałby nas w czasie zimy srogiej, był pokrzepieniem w zwątpieniach.*

Druh H. przysłał taką „próbę filozofji harcerza” którą znajdziecie na str. 10 bieżącego numeru. Pomyślcie o tem i napiszcie co pomyśleliście. Ja do tematu tego jeszcze niebawem powrócę.

Ale druh Asarabowski ze Sambora już jakoś do mnie nie ma szczęścia. Przysłała zdjęcia, ładne zdjęcia, ale naogół dokumentarne, o szczegółach (zwłaszcza osoby) tak drobnych, że na kliszę drukarską nie nadają się. Czekam na inne niekoniecznie z kursów i obozów, a umieszczę je z prawdziwą przyjemnością.

Nie umieszczę natomiast wiersza dha A. F. z Wejherowa, no trudno druha, ale nie mogę. Na mojem miejscu uczyniłby druh to samo: te okręty lecące na żer... myszkujące tu i tam... to

*Morze nasze niech nam gra  
Niech nas rozbija twarda kra...*

i wreszcie to bolesne wołanie: „na maszty, do reji, już wiatr strasznie huczy, ryczy, ojej, ojej!!!” do druku się nie nadaje.

Reszta korespondencji to życzenia świąteczne i noworoczne, nadesłane pod adresem redakcji i moim za które bardzo bardzo serdecznie dziękuję.

\*) Mamy w tece redakcyjnej ciekawy artykuł o przysłowiaczu, który czeka na swą kolejkę.



NAJSTARSZY  
NAJWIĘKSZY  
NAJTAŃSZY

# SKAUT

DWUTYGODNIK  
MŁODZIEŻY  
HARCERSKIEJ

WYCHODZI WE LWOWIE POD REDAKCJĄ WIKTORA FRANTZA

T O M XX.  
NR. 1. (272).

ORGAN ZARZĄDÓW ODDZIAŁÓW Z. H. P.  
L W O W — P O Z N A Ń — T O R U Ń

R O K 1934  
15 STYCZEŃ.

## BILANS!

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy jakimś — powiedzmy Komisją Rewizyjną, i przychodzimy badać księgi Harcerstwa, oczywiście nie jakieś księgi handlowe, ale inne, ważniejsze, notujące nie ilość, ale jakość, nie to co kto komuś winien, ale czym się przysłużył. Robimy wielkie zamknięcie, ale nie kas i rachunków, tylko skarbów i dorobku ducha — zamknięcie ksiąg za rok 1933, ksiąg których buchalterem było życie samo; ksiąg które saldowali wszyscy członkowie Z. H. P. od zucha poczwąszy, a na harcistrzach skończywszy; ksiąg, które stoją tworem dla wszystkich. Robimy bilans! Prosimy o te księgi! Prosimy o załączniki!

Oto zaczynają nam je znosić, najpierw te załączniki, całe stopy wycinków z różnych pism i gazet, a wszystkie o nas, o harcerkach, harcerzach, i harcerstwie. Sterta rośnie, olbrzymieje — jakto, pytasz, więc to wszystko za rok 1933? Tak! — bo jeszcze w żadnym dotychczas roku tak dużo o nas nie pisano w prasie, jak właśnie w ubiegłym.

Jesteśmy trochę oszołomieni, na przeglądanie załączników nie mamy czasu — idziemy wprost do ksiąg, wynotowujemy tylko głównejsze pozycje, a wszystkie one świadczą o naszym rozwoju i postępie.

Przedewszystkiem wzrost ilościowy; przedewszystkiem wielka ilość gromad i piękne rezultaty na froncie duchowym. Dalej piękny rozwój harcerstwa wodnego, które jakościowo stoi na pierwszym miejscu wśród skautów wodnych całego świata. W szybownictwie jesteśmy dzisiaj na terenie skautowym bezkonkurencyjnymi — jak podkreślił to specjalnie Baden-Powell. W tych rubrykach musimy tutaj podkreślić dwie pozycje: 1) to przepłynięcie Atlantyku na wąłym jachcie „Zjawa” przez dwóch harcerzy Wagnera i Korniowskiego, którzy z Dakaru po 45 dniach żeglugi zawinęli 18 czerwca do portu Belen w Brazylii, 2) to sukcesy harcerza Mynarskiego, który 19 lipca przelatuje na szybowcu przestrzeń 842 km a 30 października zdobywa rekord długotrwałości lotu uzyskując czas 11 godzin 58 minut.

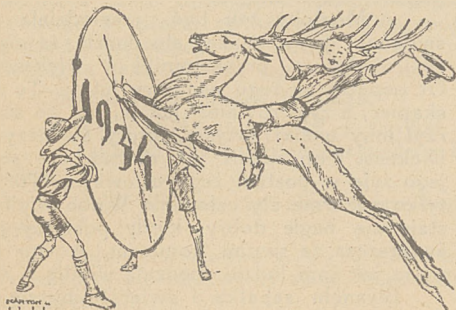
Rok 1933 notuje nam wreszcie, dwie inne oddawna nam się należące pozycje: jedna z nich to miejsce w Międzynarodowym Komitecie Skautowym do którego wybrano dha Strumitłę, druga, wizyta Baden-Powella w Gdyni.

W dziedzinie rozwoju techniki pracy skautowej — trzeba zanotować coraz liczniejsze „płomienie na śniegu” — jak jedna z druchen trafnie określiła harcerskie obozy zimowe.

Bardzo pięknie wygląda nasz dorobek wydawniczy. Prym dźierz tu „Na tropie” swemi bardzo wartościowymi i aktualnymi książkami. Następnie idzie Główna Księgarnia Wojskowa — która dostarczyła harcerskim drużynom wodnym wiele doskonale opracowanych i wydanych podręczników. Harcerskie Biuro Wydawnicze stara się wkońcu możliwie wypełnić braki i luki, które dają się zauważyć w bibliografii harcerskiej.

Najważniejszą jednak pozycją w r. 1933 było bezwątpienia dżembori w Gödöllö.

O jego ideowym znaczeniu — o kładzeniu podwalin pod przyszłe, lepsze jutro świata mówić tutaj nie będziemy; o symbolice białego jelenia, może trochę, a nawet napewno zamało u nas mówiło się i pisało. Większość nie pojęła doniosłości zadań czekających ruch skautowy na całym świecie a usymbolizowanych w pięknym zwierzęciu prastarej madziarskiej legendy. Za przykładem więc naszych braci z Karpát, zamykając nasz bilans ideowy z pogodą i radością patrzymy w nieznane jutro 1934 roku, niech tę zastanę przedrze wspaniały skok w nieznane — skok na białym jeleniu!



# PRZYGODY GWIAZDKI

TADEUSZ HOLLENDER

Była spokojna, cicha i puszysta noc wigilijna, kiedy aniołek opuścił niebo. Jak wiadomo, w świętą noc wigilijną wszystkie aniołki opuszczają niebo z drzewkami i podarunkami. Właśnie zatrzasnął szeroką bramę niebieską, kiedy zobaczył na skrzydełku srebrzystą gwiazdkę.

— W tej chwili wracaj na swoje miejsce na niebie — rozniewiał się aniołek — albo się poskarżę świętemu Piotrowi, a on nie lubi żartów i przyklei cię do nieba syndetikonem.

— Mój dobry aniołku — szepnęła pokornie gwiazda — ja właśnie jestem gwiazdka wigilijna. Już 1933 lat zapowiadałam ludziom narodziny Chrystusa i słyszałam tylko z plotek innych moich sióstr, jakie dziwne rzeczy dzieją się za moją sprawą na ziemi, a nigdy tam niczego nie widziałam. Proszę cię, tej nocy pozwól mi świecić na ziemi.

— Możesz patrzeć na ziemię z góry...

— Cóż kiedy chmury zawsze zasłaniają mi ziemię. A zresztą czy z tak wysoka można coś wogóle zobaczyć...

— No to dobrze — udobruchał się aniołek.

I polecili na ziemię... Aniołek miał zanieść drzewko do pewnej grzecznej dziewczynki. Ale po domu kręcili się ludzie, panował ruch przedświataczny, a w dodatku dziewczynka ciągle podglądała przez dziurkę od klucza, gdzie miało stanąć drzewko. Wreszcie wybrał dogodną chwilę i wfrunął do mieszkania wraz z kłębem pary przez niedość dobrze przykryte drzwi. Stało się nieszczęście. Otarł się skrzydełkiem o drzwi i malutka gwiazdka wigilijna znalazła się na schodach przy bramie. Naprzód pisnęła ze strachu, ale potem zaciekawiona zaczęła się rozczytywać po otoczeniu.

Jak naprawdę pięknie i zajmująco było na ziemi. Po ulicach dzwoniły perłście saneczki, błyskały ślepią lamp i reflektorów ryczących aut. Wystawy chichotały barwami — a na wystawach mała gwiazdeczka wigilijna zobaczyła wiele siostrzyczek, zrobionych ręką ludzką. Zaczynała się noc dziwów i cudów — noc Bożego Narodzenia.

Obok kamiennych schodów przebiegł jakiś malutki chłopak z pękiem gazet pod pachą i krzyczał... Kurjeeer — Kurjeeer!!!

Gwiazdka zabłysnęła na szarych kamieniach fioletowym światłem. Ale gazeciarz nie dostrzegł jej i pobiegł dalej.

Oto przy wielkiej bramie zatrzymały się rozdzwonione sanki zaprzężone w parę koni. Z sanek wyskoczył ktoś we wspianym futrze, a dorożkarz zaniósł za nim pakunki. Konie zostały same.

Ależ dziś zimno — zagadał nagle koń do drugiego. — Żeby tylko ten dorożkarz dał nam choć dzisiaj trochę więcej owsa.

— Och ten krzys, ten krzys — powiedział drugi koń i zamyslił się.

Z poza zakrętu ulicy wypadł wychudły pies i zakręcił się za własnym ogonem.

— Dobry wieczór, dobry wieczór! — zawołał do koni. Lecę szukać mojego pana. Zawsze w noc wigilijną, chcę mu okazać swoje przywiązanie, choć mnie tłucze niechęć i niechęć, bo w tę noc ja i wszystkie zwierzęta możemy rozmawiać ludzkim głosem, ale on jest sam, smutny i pijany i nie nie rozumie. Zawsze upija się w noc wigilijną i mówi, że to ze zmartwienia, że jest samotny i nie ma nikogo. Wraca po dwunastej w nocy i wszystkich nanie. Po dwunastej już nie mogę do niego przemówić.

— Idź, idź — odpowiedział sceptycznie koń — do ludzi wogóle nie warto się odzywać. Są bardzo niedobrzy. Idź, bo cię hycel złapie.

— A jednak pójdę. Może go znajdę w jakiej knajpie i pocieszę. A hycel dziś nie urządzuje. Wesolych świąt — szepnął i pobiegł dalej.

Na ulicach ruch zamierał zwolna.

Nagle na kamieniu usiadła mała dziewczynka. Wyciągnęła z kieszeni fartuska pudełeczko zapalek i zaczęła je świecić, grzejąc przy ich płomieniu zziębnięte ręce. Uśmiechała się przy tem dziwnie.

— Co ty robisz? — zapytała gwiazdka...

— Nic. Mam zamarznąć tej nocy. Ja nie żyję naprawdę, a stworzyło mnie jedno wielkie serce człowieka. Człowiek ten był duńczykiem i nazywał się Andersen. Umarł już, a ja umieram teraz za niego, i każdej nocy wigilijnej zamarzam na ulicy, razem z jego sercem, które żyje we mnie. Ale muszę umierać tak długo, dopóki na ziemi istnieje przynajmniej jedno małe dziecko, jak ja biedne i obdarte i nieobdarzone. Złe jest na ziemi...

Gwiazdeczka zainteresowała się tem.

— Jakto złe. Popatrz jak ślicznie. Ot tam w oknach płoną drzewka, wokół których skaczą uradowane dzieci. Na świecie jest piękniej niż w niebie.

— Mogłoby tak być, powiedziała zasmucona dziewczynka, ale ludzie są ciągle źli i niedobrzy, przynajmniej w większości. Ot popatrz na tego pana we futrze. To jest skąpiec, a żyje również jak ja, bo go stworzył inny wielki artysta, który się nazywał Dickens. I on umarł już dawno, ale serce jego żyje w postaci tego człowieka. To jest tylko pozornie zły człowiek. W noc wigilijną staje się nagle dobry, kiedy posłyszysz głos świerszcza za swoim kominem. A oto popatrz jak inni ludzie spędzają wigilię...

Błysnęła zapalka. I świat jakby się nagle otworzył i zbrzydzał. Gwiazdeczka zo-



baczyła nagle mroki suteryn, gdzie się cisnęło morze złych i brudnych, krzykliwych ludzi. Ujrzała głębie opuszczonych domów i starych fabryk i ruin. Wszędzie cisnęły się brudne dzieci. Na stołach były kartofle, a często wogóle nic. Niektóre dzieci umierały, niektóre płakały żałośnie, idąc samotnie wśród ogromnego miasta, które odgrodziło się od nich murami szczęśliwych i ciepłych pomieszczeń.

A w pomieszkaniach tych skakały uradowane dzieci. Było w nich ciepło i dobrze i radośnie... Bogato...

— Nie, ja nie chcę zostać na ziemi — wołała gwiazdka. Wołę smutne niebo, skąd przynajmniej nie widać tego wszystkiego.

— Mówisz tak jak wszyscy ludzie, szepnęła zamierzającym głosem dziewczyna z zapalkami. I oni nie chcą, woła nie widzieć. Z ich okien widać tylko wesoly, szczęśliwy świat, oświetlony latarniami. Za chwilę umrę. Ostatnia zapalka i koniec.

— Widzisz — szeptała coraz ciszej dziewczynka z zapalkami.

Widzisz. Ludzie bogaci są tak nierozumni. Mają więcej niż potrzebują, a nie chcą nic dać ze swoich skarbów biedniejszym. Ale ich szczęście jest zbudowane na lodzie i kiedy je miłośnie ogrzeją ciepłe promienie słońca — lód stopi się i wszystko spadnie jak ze szklanej góry na niziny, gdzie głodują biedni. Świat czeka na tego rycerza, który tę zimną górę lodu stopi własnym sercem.

— Nie umieraj — zapłakała gwiazdeczka. — Weź mnie ze sobą. Chcę do nieba, spowrotem do nieba...

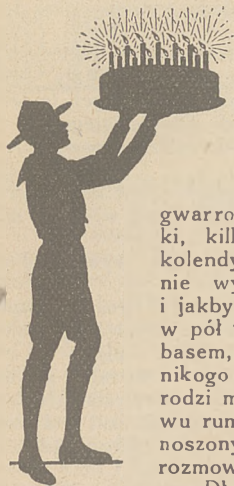
Umierająca dziewczynka wzięła małą gwiazdeczkę do stygnących rąk i przytuliła do umierającego serduszka.

I wtedy stał się cud. Gwiazdka, jak gwiazdeczka śniegu rozplynęła się w jej dłoni i razem z duszyczką umierającego dziecka poleciała jak obłok mgły do nieba.

Chwycił w locie obłoczki uradowany aniołek, który również wracał do nieba. I już w górze przylepił gwiazdkę na swoje miejsce.

## NIEBIESKIE MIGDAŁKI

Z BOCIANICH PRZYGÓD



Rumor odstawianych krzesel, dźwięk odsuwanych naczyń, gwar rozmów, śmiechy, okrzyki, kilka pierwszych tonów kalendarzy, które niespodziewanie wybiegły na klawisze i jakby spłoszone urwały się w pół taktu, a potem śmiało basem, głośno rzucone a przez nikogo niepodjęte: „Bóg się rodzi moc truchleje” — i znów rumor odsuwanych i wynoszonych stołów — gwar, rozmowy, śmiechy.

Długonogi stanął przy piecu. Wiedział, że za chwilę rozpocznie się tańcząca część oplatka, a tańce najlepiej zaczynać od pieca, zwłaszcza — Długonogi spojrzał krytycznie na swoje kulasy — zwłaszcza jeśli ma się takie długie nogi.

Cienkoszyja podszedł do niego.

— Wiesz co teraz będzie? — zapytał.

— Także sztuka wiedzieć, oczywiście, że tańce.

— Otóż właśnie że nie, teraz będą wybory?

— Jakże znów wybory, co ty pleciesz? Przecież to nie jest walny zjazd, tylko oplatka harcerski.

— Właśnie, i dlatego nie będzie się wy-

bierać komendanta chorągwi, tylko króla i królowę...

— Któż to będzie wybierał?

— Nikt!

— Więc cóż to za wybory?

Cienkoszyja podniósł palec wskazujący do góry i rzekł wolno, z namaszczeniem:

— Los wybierze!

Podszedł do nich Żółtodziób z ustami pełnymi jakiegoś ciastka. On zawsze i wszędzie musiał jeść.

— Ach — zawołał ruszając ustami — gdybym ja został królem migdałowym...

— To zjadłbyś cały bufet — przerwał mu Cienkoszyja — ja zaś, ach jabym przez całą wieczorynkę tańczył, tańczył do upadłego z druchną Lalą...

— Z kim? — zapytał Długonogi i po wieki mu dziwnie zadrgały...

— Z druchną Lalą — powtórzył z przy-ciskiem Cienkoszyja — ona tak cudnie tańczy...

Tak, Lala bardzo ładnie tańczy — pomyślał Długonogi — wszyscy to mówią, i Cienkoszyja ma też opinię doskonałego dansera. Nie tak jak ja — Długonogi znów spojrzał krytycznie na pedały — wszyscy się ze mnie śmieją, że przy walcu podskakuję, że mi się przy fox-trocie nogi plączą... Ha, mówi się trudno...

Drzwi z hałasem otworzono na oścież. Na salę weszli harcerz i harcerka, w mundurkach, służbowo i wysoko ponad głowami nieśli dwie rzęsiście oświetlone tace z tortami.

Łagiewka, który był mistrzem ceremonii wyskoczył na krzesło i potrząsając zieloną, obwieszoną błyskotkami gałęzią choiny zawołał:

— Druchny i Druhowie! Oto zbliża się słodka chwila. Szczęśliwy traf ma nas obdarzyć na dzisiejszy wieczór królem i królową, królestwem migdałowem. Kto z was w słodkim kasku wziętym z tych oto tac jaśniejących znajdzie migdał zostaje królem lub królową migdałową. *Alea iacta est*. Prosimy!

Zeskoczył z krzesła, pochwycił stos białych tekturowych tacek i zaczął rozdawać.

— Każdy sam wybiera kawałek dla sie-



bie — wołał uwijając się po sali — druchny biorą od druha, druhowie z tacy druchny. Proszę się nie cisnąć, podejdziemy do każdego, każdy może zostać migdałowym królem.

Długonogi stał pod piecem i patrzył. Dziwna rzecz, ale na wieczorynkach nigdy nie czuł się dobrze. Niema to jak lasy i pola, góry i morze, kajak na rzece i narty na śniegu, tam czuł się panem, a tu... poczuł naraz, że ma o dwie ręce za dużo i nie wiedział co z niemi zrobić. Do kieszeni włożyć nie wypada, założyć na piersi głupio, z tyłu... jeszcze gorzej...

W tej chwili zbliżyła się do niego druchna Lala z druchną Wisią.

— Czemu druh taki ponury? — zapytała wesoło — skaut przecież się zawsze uśmiecha.

Długonogi skrzywił się jak środa na piątek, miał to być uśmiech, ale wypadł tak kwaśno, że się na płacz zbierało.

— Ojej! — zawołała Wisia — to jest uśmiech nieboszczyka,

Długonogi naraz spowaźniał, wyprosto-

wał się i zaczął mówić prędko, bardzo prędko:

— Tak proszę druchny, bo ja się tutaj duszę, to nie jest atmosfera dla mnie. Ja jestem człowiek dziki, leśny człowiek, ja wyznaję jak Gerbault ewangeliję słońca, niewidzę dusznych izb, zadymionych miast, ja kocham powietrze i przestrzeń, wolność i swobodę. Nie znoszę konwenansów, obludy towarzyskiej, bezmyślnych manier i salonowej blagi...

— Ach dosyć, dosyć druha Długonogi — zawołała Lala — ja także kocham słońce... ale kocham i taniec, taniec jest tak samo potrzebny jak śpiew. Cóżby to było gdyby los wybrał druha królem migdałowym?

— Królem? — Długonogi pochylił głowę — wyprowadziłbym was wtedy wszystkich z tej izby za miasto, na śnieg, na wyprawę, na taką prawdziwą naszą bocianią wyprawę...

— Ach słyszałam, słyszałam, te wasze wyprawy są bardzo niewesołe i jak mi mówił Cienkoszyja zawsze się kiepsko kończą. Mam nadzieję, że druh nie z stanie migdałowym królem, bo wtedy zepsulby nam druh całą zabawę.

Odeszła. Przy fortepianie zaczęto kolendować, torty na tacach znikwały coraz bardziej. Druchna Zosia roznosząca je wraz z Jankiem podeszła do Długonogiego.

— Już ostatnie kawałki, proszę, niech druh bierze...

Długonogi wziął machinalnie kawał tortu, na tekturowy spodeczek. Kiedy wleziesz między wrony — pomyślał...

W tej chwili Łagiewka wyskoczył na krzesło:

— Druchny i druhowie! Proszę chwycić za torty! Wszyscy jedzą! Smacznego! Kto natrafi na migdał proszę do mnie!

Długonogi włożył swój kawałek do ust. Trzeba krakać jak oni — pomyślał. Naraz... tak, nie mylił się, pod zębami czuł coś twardego, tak to migdał, słodki, biały migdał, on został... królem migdałowym...

Myśli zakreśliły się jak karuzela, przeleciały jak gwałtowna galopada i zatrzymały się na jednym, „teraz zepsuje całą zabawę“. Tak mówiła Lala i Długonogi czuł, że mówiła prawdę. Z zamyślenia wyrwały go okrzyki:

— Wiwat! Niech żyje królowa migdałowa! Niech żyje!

— A król, gdzie jest król?

— Dawajcie króla!

— Druhowie, który znalazł migdał w torcie?

— Nie ma takiego!

— A może zjadł go?

— Pewnie zjadł! Jakiś łakomeczuch! Bardzo spostrzegawczy — śmiały się druchny i wykrzykiwały wesoło,



Długonogi rozgryzał migdał powoli i uważnie.

— Jak niema króla, to nie trzeba, wystarczy królowa. — Druchno Jadziu! słuchamy, niech jej królewska moc raczy rozkazać.

— A więc walca — pisnęła Jadzia — tańczymy walca!

Król migdałowy zwał ze sali niespostrzeżenie, po angielsku. Nałożył szybko kurtkę w garderobie i wyszedł na ulicę.

Śnieg skrzypiał pod nogami. Długonogi szedł szybko, szybko, coraz prędzej. Wyrzekł się ciepłego, kolorowego, wesołego migdałowego królestwa — wołał zimne, białe, dostojne królestwo zimy. Tam było gwarno i huczno, tu cicho i spokojnie.

Szedł aleją parku, wśród ośnieżonych drzew. Tutaj już jego długie kulasy nie były śmieszne, tutaj na śniegu nogi mu się nie plątały, nie zawadzały mu ręce. Tu się czuł panem samego siebie — a tam... tam byłby tylko królem niebieskich migdałków.

1911 - 1931

## GARŚĆ WSPOMNIENI OSOBISTYCH

Z powodów od Redakcji niezależnych dopiero dziś zamieszczamy dokończenie ciekawych wspomnień dha kpt. Usarza.

### 48. Pierwszy w wolnej Polsce kurs instruktorski.

W miesiącu lipcu 1921 r. w uroczej miejscowości Ulucz, położonej w środkowej Małopolsce nad Sanem, rozpoczynam pierwszy w wolnej Polsce kurs instruktorski. Pod wrażeniem niedawno ukończonej wojny kładę może zbyt wielki nacisk na stronę wojskową. Nie zaniedbujemy jednak i innych stron życia harcerskiego, w których piękne rezultaty osiągają moi współpracownicy druhowie: ks. dr. Szmyd, Hibl, Dr. Stojanowski, Gumowski i Engl. Nastrój bez troski, właściwy tylko młodym ludziom, świadomość dobrze spędzonego czasu i zyskanie znacznych ilościowo i jakościowo umiejętności — oto rezultaty tego kursu, którego lustrator Naczelnik G. K. dh. Glass nie mógł się nachwalić. Podkreślić wypada i ten fakt, że z 24 uczestników kursu, część jeszcze i nadal pracuje czynnie. Są to druhowie: Wąsowicz, Dr. Machalski, Dżoga, Płonka i kilku innych. Niestety jednak — pewna zawiść, jaka w życiu codziennym stale się objawia, nie dała długo na siebie czekać! Zostaję zawieszony — niedługo po ukończeniu kursu — w urzędowaniu przez Komendę Chorągwi. Zawieszenie to trwa bardzo długo; Komenda Chorągwi używa mnie do różnych potrzebnych jej robót, ale o odwieśzeniu nie ma zupełnie mowy.

### 49. Inne kursy instruktorskie.

Mimo więc zawieszenia, jestem prawie corocznie instruktorem na kursach Komendy Chorągwi, a po objęciu Komendy Chorągwi przez dha Hibla zostaję nawet komendantem tych kursów. Zadziwiającym faktem jest zmiana programów kursów a nawet metod. Szukamy czegoś nowego!

Od kursów w Worochochcie, poprzez kursy w Spasie, Smolnicy, Podsobniu aż do kursów w Suchodole, trwa to szukanie czegoś nowego, nowych myśli, nowych dróg, nowych kierunków. Jeżeli pierwsze kursy eliminowały z życia harcerskiego prawie zupełnie wiadomości i umiejętności wojskowe, to następnie były temi umiejętnościami przeładowane do tego stopnia, że zatracaly charakter kursów instruktorskich, a stawały się raczej kursami P. W.

Stan ten trwa dość długo! To też rezultatem tego jest szereg instruktorów niezupełnie doszkalonych w kierunku harcerskim, którzy musieli dopiero później wiadomości swe uzupełniać.

Ostatnie lata przynoszą znaczną poprawę i w tym kierunku. Poprzednie doświadczenia nauczyły nas, że praca harcerska, jakkolwiek musi być oparta o wzory wojskowe, jakkolwiek pewne poczynania zewnętrzne muszą ściśle odpowiadać cechom wojskowemu, to jednak przedewszystkiem winniśmy celować w naszych umiejętnościach harcerskich! Tak postawiona sprawa nie nastęrcza już żadnych trudności w wychowaniu pokoleń młodych instruktorów.

Ze racją leżała po stronie takiego zapatrywania dowodzi fakt przejścia w wykszoleniu hufców P. W. na metody i sposoby harcerskie.

### 50. Zakończenie.

Rzuciłem tę garść wspomnień osobistych dla ewentualnego wykorzystania ich przez przyszłego historyka harcerskiego. Nie mam pretensji, by były one zupełnie ścisłe. Mogę się w niejednym, zwłaszcza w datach mylić. Nie robię tych omyłek celowo, lecz mogą one być przypadkowe.

Ostatnie dziesięciolecie przedstawiłem jedynie tylko bardzo pobieżnie, gdyż są to wypadki i sprawy ogólnie bardzo dobrze znane, byłoby więc tylko powtarzaniem historii, niejednokrotnie już na łamach „Skauta” poruszanej.

**Zobacz warunki prenumeraty ulgowej „SKAUTA” dla drużyn harcerskich.**

# NIEZWYCZAJNA WIGILJA...

(z cyklu: „reportaże”)

Tak, to była niezwykła wigilia! Białym chlebem miłości nie przełamało się zżyte i kochające się kółko rodzinne, lecz pobierani ze Lwowa i jego najbliższych okolic gazeciarze. Uroczystość odbyła się w świetlicy gazeciarskiej Tow. Młodzieży Pracującej im. T. Kościuszki przy ul. Wrońskich. Już od drugiej godziny dnia 23 grudnia b. r. w jednej z sal z kuchnią rozpoczęła się żywa krzątania około przygotowania wigilji. Bo gotowało się prawdziwą wigilję: barszcz z uszkami, pierożki i gołąbki — same smakowite rzeczy (na wspomnienie ich jeszcze dziś napływa mi ślinka do ust). Przy gotowaniu było wiele tragedji — między innymi brak

najpotrzebniejszych naczyń kuchennych — ale to wcale nie wpływało na dobre humory, krzątających się dzielnych duchen i „stale przeszkadzającego”

druga komendant ogniska. W kuchni było wesoło, mimo że barszcz ciągle był jakiś niesmaczny, uszka, niepotrzebnie wstawione do rury przypiekły się, a pierożki „łowiło się” zwyczajną łyżką, wskutek czego ostatni był zawsze rozgotowany. Druchny gospodynie trochę się tem martwiły, ale nie-

bardzo, a druh komendant był ze wszystkiego zadowolony! Kres jednak miałym kłopotom przy wielkiem niedoświadczeniu gospodarskiem położyła mamusia jednej z duchen, która przyszła z pomocą. Teraz robota poszła już migiem i o godz. 6 wszyscy zasiedli do stołu. Z jednego końca stołu zgrupowali się starsi chłopcy, potem coraz młodsi aż do małego Stasia, pupila wszystkich gości. Bo trzeba jeszcze wspomnieć, że wigilję zaszczylicili swą obecnością p. Prezes ogniska T. M. P. prof. Nawrocki i kilku panów, prowadzących podobne ogniska w innych dzielnicach Lwowa. Wigilję rozpoczął p. Prezes, łamiąc się opłatkiem ze zgromadzonymi chłopcami. W krótkich słowach złożył im życzenia; życzył chłopcom lepszego życia, poprawy warunków materialnych a przede wszystkim tego, by wyrosli na dzielnych i pożytecznych obywateli polskich. W tej chwili zapomniał się o tem, że to są chłopcy obcy, nieznani nam, na których życie ulicy

wywarło już swoje piętno. Myśleliśmy tylko o tem, że to są nasi młodzi bracia, dla których życie nie jest tak łaskawe, jak było dla nas w dzieciństwie. W oczach jasnych i ciemnych, w oczach błyszczących w tej chwili radością, czytać można było niejedną już przeżyty ból, upokorzenie, zło, które młodą duszę paczy i sprowadza na złe tory.

Patrzyliśmy na tę zebraną garstkę — trzydziestu chłopców — i myśleliśmy, że tylu ich jeszcze w tej chwili woła po ulicach: „Ekspress wieczorny”! że tylu ich przebiega różne zapadłe nory i szynki przesycone dymentem, wyziewami alkoholu i zepsuciem, pijan- skiem i orgiami. I mimowoli z serca wydierał

się krzyk: Ratunku! Ratunku dla tych naszych najmłodszych i nieznających radości dzieciństwa i już nieraz zbrukanych! Ratunku dla opuszczonej dziatwy, jeśli chcemy zmniejszyć szereg przestępców, szeregi samobójców. Ratunku dla bezdomnych dzieci, bo ich dusze skalane w grzechu zawołają ku Bogu: Czyż my winni, że nikt nam nie powiedział, że to złe? że nikt nam się nie zajął? że od najmłodszych lat patrzyliśmy na zło i wzrosliśmy w złem?

I odpowiedzialność nie spadnie wtedy na nich — oni nie winni, ale ci, którzy mogli a nie przyszli im z pomocą. Takie i różne inne myśli rodziły się w duszy, gdy patrzyliśmy na naszych chłopaków, słuchających życzeń i łamiących opłatek.

Potem wszyscy zasiedli do wieczerzy. Po chwili słychać było tylko stukot łyżek o talerze i głośnie smakowanie niektórych chłopców. Po barszczu przyszły pierożki i gołąbki, wreszcie herbata z obficie rozdawanymi słodyczami. Niewiele dań, ale smacznie przyrządzone i duża ich obfitość. To też chłopcy opróżniali talerze szybko i korzystali chętnie z dobrych repetek. Mały Stasio wszystkich prześcigał w szybkim jedzeniu, ale przed piątą herbatą powiedział, że już zmęczony i nie będzie więcej pił herbaty.

Wieczerzę uprzyjemnił p. prof. Nawrocki, grając na fortepianie kolendy, które chłopcy w przerwach podchwytywali i śpiewali.

## IAK UCZCIĆ ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

*Zastęp, czy drużyna otrzymuje alarmowy rozkaz stawienia się w pełnym rynsztunku na zbiórce. Najlepiej wieczorną porą. Sprawnie przeprowadzone ćwiczenia opracują drogę do pamiątkowego miejsca z Powstania styczniowego n. p. pobojuwisko, cmentarz, kaplica, krzyż i t. p. Tam przy blasku ognia, po krótkiej gawędzie, śpiewają harcerze kilka pieśni, które kończy „Jeszcze Polska nie zginęła”. Można urządzić przyrzeczenie lub obietnicę zuchową.*

*Kto poda inny projekt do „Skauta”?*  
S. W.



Drzewka nie było, ale zastępowała je prześliczna szopka, przy której leżały dary, zdobyte przez komendanta. Po skończonej wiece, drużba komendant rozdął chłopcom dary. Zdobył je — składał troskliwie w swojej szafce, aż teraz wreszcie oddał to swoim chłopcom. Każdy chłopak coś dostał, choćby coś drobnego, ale każdy. Ciemne oczy komendanta patrzyły niby srogo, lecz usta uśmiechały się szczerze, bo dając chłopcom te gwiazdkowe podarunki, myślał pewnie o tem, że dziś też zdobył dla nich bezpłatne obiady.

Wigilia zakończyła się wspólnem kolenowaniem przy szopce i fotografią.

Chłopcy wychodzili ze świetlicy z wesołym gwarem, trzymając mocno w kieszeni podarek gwiazdkowy, a duszę ich rozświeślał jasny promyk szczęścia. Mały Stasio ubrał się w nowy płaszczyk i stał przy drzwiach, patrząc radośnie na każdego przechodzącego swemi jasno niebieskimi oczyma, jakby mówiąc:

Od dziś nie będzie mi już zimno. Patrz, jaki mam piękny płaszczyk, dostałem go na gwiazdkę!

M. P.

## WIERSZ O POWSTAŃCU.

*Stali wokół i modlitwy szeptali  
nad ubogą mogiłą pod krzyżem —  
pieśni biegły coraz dalej i dalej,  
szły modlitwy coraz wyżej i wyżej.*

*Ktoś przemawiał. Słowa deszczem padały  
na historii legendę najprostszą.  
Topniał śnieg — i obłoki powiały  
tak jak wtedy — tam — pod Małogoszczą.*

*Cóżś myślał, gdyś zziąany biegł lasem  
z fuzją w dłoni, rzemieślniku z Warszawy —?  
czemuś nagle padł pod bitewnym hałasem —  
a śnieg wokół twej głowy się skrważył —?*

*Kiedy oczy zamknąłeś na zawsze,  
możesz wtedy już wiedział przytomnie —  
że ci Polska sztandarem najkrwawszym  
na tym grobem wybuchnie jak płomień.*

B. W. Lewicki

## Z WAKACYJNEJ WŁÓCZEGI

utwór wyróżniony na konkursie „Skauta”.

Hop! — Siup! — Tak-tak-tak. Olbrzymi pociąg złożony z lokomotywy popularnie „samowarkiem” zwanej i jednego (słownie jednego) wagonu, który skakał za matką-lokomotywą jak cięłą na powrozie, pędząc z zawrotną szybkością dochodzącą nieraz do... 20 km na godzinę, wiozł nas w bezkresną dal. Dal ta nie była n. b. tak bardzo bezkresna gdyż kończyła się w... Pińczowie. Było nas dwóch tylko i byliśmy jedynymi pasażerami.

W różowym blasku pierwszych promieni wschodzącego słońca zmieszanych z białem, złotem światłem latarki oglądał konduktor nasze bilety dziwiąc się niepomniernie naszemu „cudackiemu” ubiorowi. Tak ubranych gości widział zapewne po raz pierwszy w życiu. Gołe łydki i łokcie, koszula, porteczki trzymające się na pasku, ogromne plecaki z przytroczonemi saperkami leżące na półce, nie wzbudzały bynajmniej zaufania w starym, doświadczonym funkcjonariuszu lokalnej kolejki i gdyby nie niższe szkolne (w tem jedna aż z Krakowa!) wzięłyby nas za cyganów (niewieleby się omylił) lub jeszcze coś gorszego. My byliśmy niemniej zdziwieni, gdy sędziwy urzędnik wąskotorowej linii P. K. P. po skontrolowaniu biletów zamiast je nam oddać, z całym spokojem schował do kieszeni i oddalił się jakby nigdy nic. Nie zatroszczył się nawet o to, jak nas wypuszczać z peronu!

Pierwszą naszą czynnością po wyjściu konduktora było otwarcie okna. Z rozkoszą wdychaliśmy zimne, orzeźwiające powietrze przepojone żywiczną wonią lasów, pośród których biegł pociąg. Wstające słońce świecąc nam prosto w twarz zmuszało nas do mrużenia oczu. Zapominając o odrapanych ławkach i brudnych szybach myślą przenosimy się do celu naszej podróży. Mieliśmy zamiar „połazić” nieco po górach Świętokrzyskich. Zналиśmy już dobrze Beskid śląski i zachodni, Tatrę i Pieniny; nie byliśmy jednak w t. zw. „górach średnich” Polski. Coprawda wyprawa nasza była zorganizowana trochę na: „hej-jup”. Żywności na dwa dni, stara rosyjska mapa, namiotki dwuosobowy, o którym wiadomo było że nie przecieka gdy nie ma deszczu — oto kilka szczegółów z naszego wyekwipowania. Na dwie godziny przed wyjazdem z rodzinnych pieleszy nie śniło się nam nawet, że gdziekolwiek pojedziemy. Jedyną naszą pociechą była mała karteczka z planem sytuacyjnym obozu „Wilków”, od których mieliśmy dostać mapy i prowiant. Niestety, wadą owego szkicu było to, że nie „synchronizował” z żadną częścią naszej mapy, a o „Wilkach” wiedzieliśmy tylko tyle, że obozują między Olszownicą a Jeleniowem, że w pobliżu ich obozu, jak wskazuje szkic, jest jakaś góra (albo to mało gór w górach?) oraz jakaś niezwykłej wysokości topola

czy wierzba.

Zresztą — grunt się nie przejmować! Wygodne buty mamy a z niejednego kotła pilnśmy już zakupkę obozową — zawsze sobie damy radę.

Podróż była naogół miła i bez ważniejszych wypadków. Lokomotywa wesoło „pykała” parą, jak imbryk z gotującą się wodą, wagonik wesoło podskakiwał za nią, a przed naszymi oczyma przesunął się naprawdę ładny krajobraz. Łagodne pagórki pokryte lasem świerkowym i jodlowym, tu i ówdzie rzeczka lub stawek, to znów łąki i pola przecinane prościutkimi, białymi liniami szos stanowiły nadzwyczaj miłe punkty oparcia dla naszego wzroku. Zielone łączki na skraju ciemnych lasów nad rzeczkami aż prosiły o rozbicie namiotów i rozłożenie ognisk obozowych.

„Piekielna machina” ciągnąca nasz wagon dostała najwidoczniej zadyszki i kataru. Zamiast regularnie sapać, poczęła kaszleć i kichać; wagon sunął już przecznie i spokojnie, ale coraz wolniej. Wreszcie cały „aparat” stanął, mimo, że stacji ani przystanku nie było.

— „Wysiąść i popychać!” — krzyknąłem do Maksa.

Na szczęście nie było tak źle. Poprostu w kotle maszyny parowej zabrakło wody. Palacz, który zeskoczył z „samowarka” i konduktor nie byli wcale tym faktem zaniepokojeni. Im to zresztą „nie pierwszyna”. Maszynista zatrzymał pociąg nieopodal małego stawku. Natychmiast palacz rozwinął wąż gumowy z sitkiem do filtrowania. Jeden koniec przykręcono do otworu w kotle a drugi koniec palacz bezskutecznie usiłował wsadzić do wody. Okazało się jednak, że wąż był o dobry metr za krótki. Kierownik „pociągu” błędnym wzrokiem szukał najbliższej wioski, maszynista wołał o pomoc do niebios. Pomni na 3 pkt. prawa, a zresztą w swoim własnym interesie, zaofiarowaliśmy naszą pomoc kierownikowi. Ten z niedowierzaniem spojrzał na nas, wątpiąc zapewne, czy takie dwa podejrzenie wyglądające osobniki mogą mu pomóc, ale ostatecznie zgodził się, bo cóż zresztą miał lepszego do zrobienia? Konduktor i maszynista przypatrywali się nam z ciekawością i pełnym wyczekiwania uśmiechem. Z robotą zwinęliśmy się szybko. Odpięliśmy od plecaków saperki i dalej! Wykopać rów metrowej długości w terenie lekko podmokłym i „przedłużyć” w ten sposób staw, wsadzić w ten rów sitko, potrafiłby kiep w kilka minut. Maszynista resztką pary poruszył pompę, kierownik podziękował nam protekcyjnym uśmiechem, wąż zwinięto, lokomotywa zwycięsko gwizdnęła i... po małej godzinie zużytej na rozgrzanie kotła ruszyliśmy w naszą drogę.

(C. d. n.)

## FILOZOFJA HARCERSKA

(ROZMYSLANIA WIECZORNE)

Motto:

Vergiss mein nicht.

Wieczór. Ostatnie godziny pracowitego dnia dzisiejszego uciekają w czasie, by nigdy nie wrócić. Za chwilę zasną i dam wypoczynek istocie mojej w tym celu, abym na jutro mógł pracować. Tę chwilę szybko uchodzącą od teraźniejszości, a poprzedzającą mój sen, poświęcam rozmyślaniu. Myślę nad wypadkami zaszłymi dzisiaj. Każdy fakt, który tylko zapisał się w mojej pamięci skrupulatnie przeglądám i ważę. Określam swoją rolę wśród wypadków całego dnia i wyrabiam sobie sąd o moim postępowaniu. Sąd ten byłby bezwartościowy, gdybym nie miał sprawdzianu, pewnej miary według której sądziłbym siebie samego.

Taką jednak miarę posiadam. Jest nią ciągle tkwiący mi przed oczyma ideałny, przez moje marzenia stworzony człowiek, mój Ideał. Ideał ten urobiłem sobie długą pracą nad poznaniem wartości różnych ludzi, na obserwacji i przeczytanych książkach. Do tego Człowieka-Ideału staram się w miarę możliwości zbliżyć, przez cały dzień w pracy i w chwilach odpoczynku mam na oku wszystkie wartości Człowieka-Ideału. Przez porównanie osiągniętych przezemnie wyników z odpowiednimi wartościami Człowieka-Ideału, wyrabiam sobie jasny sąd o moim postępowaniu. Jeżeli mi wewnętrzne przekonanie mówi, że zbliżyłem się dzisiejszego dnia do Człowieka-Ideału przynajmniej o jeden stopień duchowy, osiągam zadowolenie i spokój; jeżeli zaś porównanie zakończy się deficytem, nęka mnie niezadowolenie i wątpliwości, które staram się zwalczyć silnem postanowieniem zmiany postępowania, które oddala mnie od celu. Przez takie codzienne rozmyślania wieczorne staram się pozbyć wszelkich codziennych błędów, choćby nawet bardzo nieznacznych i osiągnąć jaknajgłębszą pogodę ducha.

Stanisław Hreczuch.

Po zamknięciu numeru otrzymaliśmy następujące pismo: „Sekcja Instr. budowy Domu Harcerza we Lwowie składa tą drogą serdeczne podziękowanie Wielebnemu Ks. Dr. Gerardowi Szmydowi za przekazany na Stację Harcerską we Lwowie hojny datek w wysokości zł. 2.000.—. Ofiara ta stanowi w dzisiejszym stanie naszej akcji najpoważniejszy krok na drodze ku postawieniu kresowej stacji i pozwala nam z ufnością patrzeć w rozpoczynający się — daj Boże — ostatni rok naszych prac przygotowawczych.”



# WSZYSCY NA ŚNIEG!

## CO ROBIĆ W ZIMIE.

Za oknami rozściela się biel śnieżna, wabi i nęci ku sobie. Hej! nie utrzyma zastępowy swych chłopców, nie będą patrzyli na to, że w izbie ciepło, a za oknami wiatr hula; wyrwą się na śnieg, aby w idealnie czystych warunkach zaczerpnąć świeżego powietrza i szerszego oddechu nabrać. Wtedy i dalsza praca lepiej pójdzie.

Niejedyn zastępowy sam doskonale rozumie, że trzeba chłopców na śnieg wyprowadzić; nie tylko nie można im zabraniać zabawy, ale trzeba ich wyprowadzić. Nie wie tylko, jak się nimi zająć, aby nie zziębli, aby im było ciepło i dobrze, aby nabrali tego ciepła jak najwięcej. Łyżew ani sanek, ani nart w drużynie niema; chłopcy są zbyt biedni, aby je sobie kupić i coś począć na śniegu lub na lodzie. Na podeszwałach ślizgać się nie można, bo przecież zbyt ciężkie czasy są na to, aby lekceważyć sobie koszt zdartych żelówek.

A czy wiecie druhowie o tem, że doskonale jeździ się na małych saneczkach, takich wielkości jednej stopy. Dwoje takich saneczek, podkutych grubym drutem, łożkiem kosi, odpryskiem lemisza lub czegośkolwiek innego, przywiązuje się do jednego i drugiego buta, bierze się w ręce dwa podkute na ostro kiję, niczem kijki do nart i jazda na lód, albo na ujeżdżoną sałmą drogę. Z początku nie będzie to łatwe, każda noga będzie chciała swoją drogą chodzić, ale z czasem doprowadzimy je do porządku i posłuszeństwa.

A może widzieliście jak się jeździ na sankach również własnej roboty, ale trochę większych aby można było na nich siedzieć i również podierać się kijkami. Jeżeli nie widzieliście, to radzę spróbować. Widziałem wysiść na takich sankach podkutych na ostro po utartej drodze, ale widziałem także jazdę na sankach o płaskich płozach (niczem narty) po zaśnieżonym polu. Próbowalem takiej jazdy, wiercie mi — wspaniała!

A może macie jakiś warsztat stolarski i możność pracy w warsztatach slusarskich bądź też w kuźniach. Jeżeli tak, to napiszcie do Gostynina w wojew. warszawskim do p. Zygmunta Dziegielewskiego i poproście go o nadesłanie wam modelu wynalezionych przez niego łyżew. Model taki będzie was kosztował wprowadzić ponad dwa złote, ale potem możecie sobie zrobić takich łyżew ile tylko zechcecie, a są one tak dobre, że można na nich nie tylko ślizgać się, ale holendrować, wyczyniać jaskółki, strzelca i t. d.

A może wam brakuje pomysłów do zabaw na śniegu, choć w to bardzo wątpię,

aby zastępowy nie umiał zorganizować zabaw na śniegu; ale jeżeli tak, to zajrzyjcie do książki pod tytułem: „Ćwiczenia cieleśne w szkole powszechnej” napisanej przez hm. Marjana Krawczyka, a wydanej przez „Naszą księgarnię” ul. Świętokrzyska Nr. 18. Znajdziecie tam sporo pomysłów do zabaw na śniegu, lodzie, a nadto sporo materiału do prowadzenia wychowania fizycznego w zastępach.

## UWAGA!

„S k a u t” w najbliższym czasie wydać będzie specjalne regulaminy i instrukcje ze wszystkich dziedzin życia harcerskiego, opracowane przez Komendę Chorągwi Harcerzy we Lwowie i na jej terenie z dniem wydania obowiązujące, do czasu wydania odpowiednich podręczników przez Główną Kwaterę.

Jako pierwsze ukażą się:

1. Tymczasowy regulamin Komendy Hufca Harcerzy.
2. Tymczasowy regulamin harcerskiej służby wewnętrznej.
3. Tymczasowa instrukcja wyszkoleniowa.

## SPRAWNOŚĆ SŁUŻBY ŁĄCZNOŚCI

....qrr... ta.. ta.. tit... ta.. tit ta tit... tit ta tit.  
Dziwne te znaki rozbrzmiewają w słuchawkach krótkofalowca... czy telefonisty, krótkie i długie dźwięki niosą w dal wieści... rozkazy ważne, niosą radość i smutek, w czasie wojny parę tych: ti.. ta.. ta.. decyduje często o życiu tysięcy żołnierzy. Łączność decyduje o wszystkim, o skuteczności wydanych rozkazów, o losach bitwy.

Niedawno byłem w pewnej Gromadzie Starszoharcerskiej: mały pokój, kilka postaci wokół stołu, jedna z nich naciska klucz Morse'a i słyszę „ti..ta..ti..ta.. tempo szybkie, wszyscy notują skrzętnie, a potem sprawdzenie dokładności odbioru i znowu ti.. ta.. ti.. ta..! to sekcja łączności ćwiczy „odbiór na brzęczyk” a b c krótkofalowca, członka sekcji łączności.

Ciekawi zapewne jesteście Dhowie co składa się na tę gałąź wiedzy, jakie wiadomości posiadać musi ten, kto chce być pożytecznym w tym dziale przysposobienia do obrony kraju? Dużo tego!!! musi znać wszystko... od prymitywnych, znanych od wieków sposobów porozumiewania się... gołębie... sygnalizacja świetlna... dymem aż do radiostacji nadawczych krótkofalowych!... człowiek taki, który posiadać tę umiejętność w razie wojny odda Ojczyźnie wielkie usługi.

Harcerz każdy przyrzekając mówi: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę

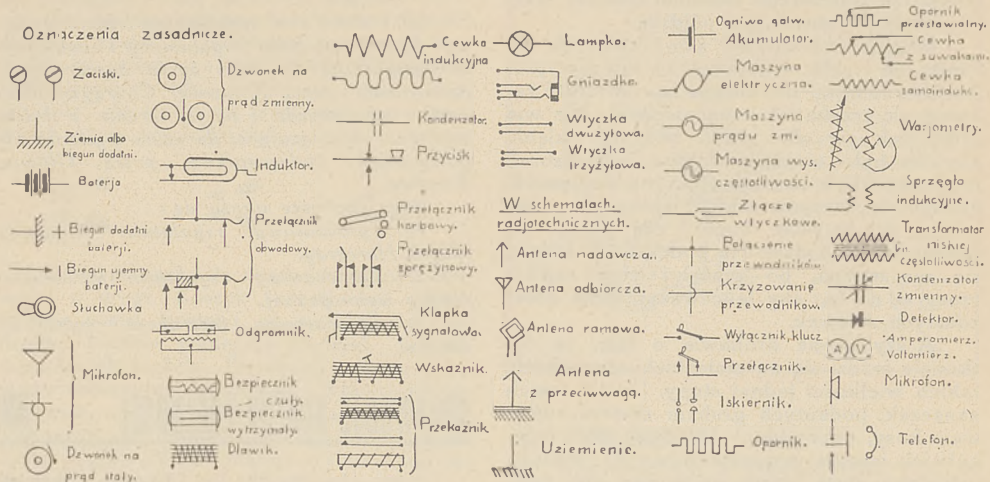
Polsce...“ nie może więc być obojętnym wobec tej sposobności służby Ojczyźnie... tu szczególnie może być użyty, tu nie trzeba specjalnych sił fizycznych, więc i młody, ale wprawiony do służby łączności może być bardzo pożytecznym dla Państwa.

Redakcja „Skauta” chce Wam przyjść z pomocą zamieścić cykl artykułów z tej dziedziny.

Podawane w nich będą nie tylko wiadomości, ale również porady. Udzielać będzie-

my odpowiedzi na wszelkie zapytania z dziedziny łączności oraz informacji o organizowaniu specjalnych drużyn łączności.

Dziś rozpoczynając cykl artykułów poświęconych łączności podajemy Wam wszystkie znaki schematyczne, używane w łączności bądź to w telefonii czy telegrafii, bądź też w radiotechnice. Zaznajomienie się z podanymi znakami, uprzyściplni Wam odczytywanie schematów różnego rodzaju.



## GOSPODARUJ DOBRZE!

Chcę ułatwić drużynom odpowiednie postawienie spraw gospodarczych stosownie do potrzeb życiowych i z uwagą na moment gospodarczego przysposobienia młodzieży harcerskiej „Skaut” rozpoczyna z nowym rokiem druk serji artykułów mających dostarczać zainteresowanym odpowiednich wskazówek i materiałów. Ponieważ jednak dział ten nie ma zbyt dobrych źródeł ani przykładów, gdyż podobne prace prawie że nie istnieją, dlatego zwracamy się do wszystkich z prośbą o współpracę. Musimy wspólnie opracować nieistniejącą dotychczas ekonomikę harcerską czyli naukę (przede wszystkim podręcznik praktyczny, a nie teoretyczne dociekania!) o gospodarstwie harcerskim.

Każdy z nas ma moc przykładów pozytywnych i negatywnych z terenu naszej organizacji. Przykłady jak gospodarować i postępować nie należy — potrafimy przy każdej sposobności cytować często na szkodę bliźnich. Jeśli zaś chodzi o przykłady, które należy spopularyzować i rozpo-

jemnicy, tak jakby wynaleziony w Stanisławowie sposób zarabkowania przejęty przez Samborzan groził Drużynom Grodu Rewery zagładą ze względu na konkurencję. Wierzę jednak że takich złych intencji zazdrosnego strzeżenia swoich pomysłów nie ma i że dziś na apel posypią się z wszystkich stron tak od Druchów jak i Druhów opisy zarabkowania i „urządzenia się”. Niechybnie z Drohobycza nadejdzie aktualny opis „jak zorganizować wytwórníę nart” — z Jaworowa otrzymam wskazówki i wzory „jak można zarobić wyrobem guziczeków” z Kamionki Strum. dostaniemy aktualny opis „wyrobu kajaków”, z Kołomyj przepis na „odlewy gipsowe”, jeśli zaś dobrze pójdzie to z Wilna jakas dobra harcerska dusza przyśle informacje „jak się wyrabia z szyszkami masę papierowej pocieszne karykaturki” i t. d.

Jestem pewien, że dziś w dobie przynajmiejającego kryzysu, kiedy sprawy gospodarcze stają się jednemi z najważniejszych, czego przykładem może być tworzący się obecnie



w Harcerstwie zwarty front gospodarczy — trafię na ogólne zrozumienie, a co ważniejsze, otrzymam spodziewaną pomoc.

Nierozwiązalna niemal wszędzie sprawa naszych harcerskich finansów — jest nierozwiązalną najczęściej dlatego, że jesteśmy z temi problemami zbyt mało obeznani. Spraw gospodarczych nie traktuje się należycie, mimo że „przysposobienie gospodarcze” jest konieczne dla młodzieży wchodzącej w życie — stojącej do walki o byt! Przysposobienie będzie dobre: gdy nauczymy się stosować tylko szlachetne metody tej „walki”; gdy potrafimy się przeciwstawić złym objawom podstępów; gdy swojemi pomysłami nie będziemy tworzyć konkurencji (nielojalnej!) „zawodowcom”; gdy zerwiemy z zasadą wyzysku, gdy opanujemy wreszcie szereg innych objawów, związanych z tym problemem.

Dziś harcerka, czy harcerz nie ma okazji kształcić się gospodarczo ani w szkole (dotychczasowej!) gdzie praktyczne przygotowanie ogranicza się — poza kursami zawodowemi — najczęściej do robót ręcznych, które wyrabiają bardziej rękę, niż ZMYŚL GOSPODARCZY; ani w domu, gdzie sprawa gospodarza jest aktualną tylko w chwili wyludzenia „grośza na cukierki”, czyli obraca się około wydatków, a nie zdobywania dochodów; ani wreszcie w harcerstwie, gdzie jedynem niemal „sympatycznym spojrzeniem” w stronę spraw ekonomicznych jest sprawność pioniera przemysłu, zresztą półoficjalna.

Jesli jakimś dziwnym trafem znajdzie się w drużynie jednostka z „talentem zarobkowania”, która zajmie się sprawami gospodarczymi, to wobec zupełnego braku organizacji w tej dziedzinie spotyka się z dużemi trudnościami — zanim czegoś dopnie. Przytem niestety dość często w nawale pracy — zwłaszcza jednostki o niewyrobnionym jeszcze charakterze — wskutek braku umiejętnego prowadzenia, a często i braku podniety — załamują się. A inni...

Pomóc nie pomogą, raczej tylko potępią, lub wprost oskarżą o złą wolę, lub jeszcze gorzej.

Nie ludzę się, że tu zebranemi uwagami, zaradzę złemu, jednak liczę iż moja praca niejednemu pomoże ująć losy i życie drużyny w swe ręce.

Tak zwana — walka o byt — streszcza się dziś do czynności zdobywania pieniędzy, które stanowią z reguły o bycie.

W naszych warunkach zdobywaniem zajmują się przedewszystkiem drużyny, omówić więc chcę środki zdążające do tego celu — środki będące najczęściej do dyspozycji niemal każdej drużyny.

Środki te omówimy w nast. numerach.

## CO SŁYCHAĆ?

Nic nie słysząc, druha! Bractwo rozjechało się do domów na święta... E, no dobrze, ale co robią drużyny, hufce? A harcerze? Przecie! Nikogo nie widziałem w izbie, świecą tam pustki i... pięknie przybrane drzewko. Ozdoby robili sami harcerze. I szopka jest wszędzie piękna. Raz tylko widziałem wielu harcerzy w izbie. Był to oplatek. Wszyscy się zjechali, zgrabni „starsi strzelcy z censusem” i stare wilki osiadłe na dalekich posadach i młodzi harcerze, a nawet zuchy przyszli dziarskie śać wszędzie uśmiech, radość i wesele.

O innych znów słyszałem, że w ową gwiazdźdźistą noc na chyżych nartach i sankach pełne plecaki unieśli i przy leśnej choince prawdziwym śniegiem w dziwnego kształtu ozdoby przybranej, nucili starą kolendę. Wszystkie harcerskie serca nuciły naboznie „Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj”.

A gdzież są harcerze. Gdzie są? Widziałem ich jak zastępami rozbiegli się, po miastach i wioskach, jak szukali ubogich domów i chat, jak radość i uśmiech nieśli między stroskane twarze. A każdy coś przyniósł, ten ciasta lub maki trochę, ten piękne zabawki dla dzieci, ten książki dla starszych, odzież lub prowianty. Byli tacy, co paczki na K. O. P. posyłałi, lub do gmin swego letniego obozu. Albowiem chcieli, by w czasie Bożego Narodzenia nikt nie był smutny, stroskany. „Chwała na wysokościach, a ludziom pokój”.

Widziałem harcerzy jak mkną na nartach własnej roboty po zawrotnych skrętach górskich stoków, jak na małych saneczkach gonia się po wysłizganej drodze polnej, jak w płaschach wiążą się na torze łyżwiarskim.

Wieczór tylko czasem ktoś zaszedł do izby, by w warcaby zagrać lub szachy, lub przeczytać nowe gazety.

Wyjechały obozy zimowe, by w jądrze górskich zboczy odetchnąć zinnem a świeżem powietrzem i tam uprawiać szlachetny sport górski.

Wyjechała 7 lw. drużyna Harcerzy do Worochty na 11-dniowy obóz.

Wyjechała także lwowiacy do Rokitnej. K. Chor. urządziła kurs instruktorski narciarstwa w Worochcie oraz tamże kurs podharcemistrzowski.

K. H. Sambor i K. H. Przemysł pomyślały także o spędzeniu po harcersku wakacji i urządziły kursy narciarskie.

Dnia 1 listopada Drużyna Technicka oraz 5 i 16 lw. złożyły wieniec przy pomniku Obrońców Lwowa na Persenkówce, oddając w ten sposób cześć pamięci sp. Grodynskiego patrona drużyny Technickiej i 15 lw. Piękną tę uroczystość zakończyło przyrze-

czenie harcerskie harcerzy 5 i 16 lw., które odebrał dh. hm. J. Wąsowicz.

16 lw. zorganizowała u siebie kurs O. P. G. na które uczęszczało 30 uczestników. Kurs prowadził hm. Wąsowicz. Następnie przyboczny 14 lw. dh. Klotz przeprowadził kurs budowy kajaków. Obecnie dh. ph, por. Czekański przeprowadza kurs teoretyczny p. w. Czwartym kursem w łonie tej pracowitej drużyny jest kurs modelarstwa lotniczego. Wieczór św. Mikołaja urządziła 16 lw. dla całego zakładu im. Abrahamowiczów.

1 lw. urządziła wieczór harcerski dla uczniów VIII gimn. Na program złożyły się: ognisko, harcerskie ze śpiewami i gawędą o IV. Jamboree, popisy muzyczne harcerzy, oraz wesołe kawały, deklamacje, skecce i t. p. Licznie zebrana młodzież wraz z rodzicami, gorąco oklaskiwała udane popisy harcerzy.

Na końcu mam prośbę do czytelników. Donosić pilnie „Skautowi” o waszych przeżyciach, zajęciach, zbiórkach, uroczystościach, bo „Skauta” czyta cała Polska, a radosną wieścią warto się podzielić. S. W.

## KRONICZKA SPORTOWA

Zwracamy się z apelem do drużyn prowincjonalnych, by nadsyłały w formie krótkich notatek wiadomości o życiu sportowym swego środowiska. Adresować: Skaut, dział sportowy, Lwów, Długosza 1.

16 lw. pokonała w ping-pongu Korpus Kadetów w stosunku 5:0.

Hokej na lodzie staje się coraz bardziej popularnym we Lwowie. Żywe zainteresowanie rozbudza turniej o mistrzostwo kl. A. okręgu lwowskiego. Największe szanse na mistrza mają Czarni, na drugim miejscu uokuje się prawdopodobnie Lechja, dalej mistrz Polski Pogoń, rewelacja sezonu A. Z. S., Ukraina i Hasmonea, która prawie napewno powróci do kl. B. W klasie B. największe szanse na mistrza posiadają tarnopolskie Kresy, które ostatnio (7. I.) nawet w przyjaacielskim meczu pokonały lwowską Lechję 3:0.

Poznań pokonał w boksie Berlin w stosunku 12:4.

Lwowski hufiec harcerzy ma zamiar już w styczniu przeprowadzić mistrzostwa narciarskie (skoki i biegi), oraz mistrzostwa ping-pongowe — indywidualne.

**Prenumerata „Skauta” może być zgłaszana we wszystkich urzędach i agencjach pocztowych, oraz do rąk listonoszów wiejskich.**

## NOWY ROK W „SKAUCIE”

Nowy Rok w „Skaucie” rozpoczął się zgola pod starą datą. Nastroj panuje sylwestrowy, członkowie redakcji są nawpół przytomni ze szczęścia, redaktor naczelny zachłystuje się bezustannie „tradycją”, administrator zastanawia się nad tem, czy nie wydawać dla tradycji „Skauta” dwutygodnika na gazetowym papierze, jak to było w roku 1911. Administrator to „enfant terrible” każdego pisma wogóle, a „Skauta” w szczególności. P. przykład. W redakcji ożywienie, redaktor naczelny opowiada jakto na przyszły rok będzie wyglądać „Skaut” już jako tygodnik, gdy drzwi się otwierają i wchodzi administrator. Dziś ma minę więcej pobożną niż zwykle. Rozwija się mniej więcej następujący dialog.

— No i cóżes ty nowego wyliczył!

— Kupilem kalendarz.

— Skracasz sobie w ten sposób życie, każdy dzień policzony naprzód przy pomocy kalendarza, jest napół przeżytym.

— Nowy Rok zaczyna się 1 stycznia.

— A kończy się 31 grudnia. Uważam, że szkoda było pieniędzy na kalendarz.

— Tak, ale zarówno 1 stycznia, jak 31 grudnia wypada w poniedziałek. Nowy Rok zatem zaczyna się i kończy jak można było najgorzej. Pozatem pierwsza i trzecia cyfra nowego roku daje 13, to samo suma drugiej i czwartej. Dwa poniedziałki i dwie trzynastki.

— A więc?...

— A więc z dwutygodnikiem zatrzymamy się do następnego roku. Nie myślę w tak feralnym roku cokolwiek rozpoczynać.

Możesz więc sobie Kochany Prenumeratorze (gdyż od 1 stycznia każdy Czytelnik „Skauta”, jest jego prenumeratorem) wyobrazić ile trudu kosztuje przełamanie wspomnianej kwestii. Swoją drogą, że pracują porządnie. Jaki skutek to wszystko pociągnie, to zależy od Was. Mamy nadzieję, że ocenicie należyście nasze wysiłki i przebieje się to w Waszej korespondencji do Administracji. Najmilszym oddźwiękiem to oczywiście korespondencja pisana na niebieskawym, prostokątnym blankiecie opatrzonym cyfrą 152.818. Do redakcji można jednak pisać także na zwyczajnym papierze listowym, byle dużo i często. Na odpowiedź znajdzie się zawsze w „Skaucie” miejsce. Angażujemy więc specjalną siłę do otwierania korespondencji i czekamy na potop listów.

Dotychczas brak miejsca uniemożliwił szersze omawianie korespondencji. Dziś ta chroniczna wada znika i redaktor będzie mówił w każdym numerze. Chyba nie będzie to kochana Drucho i Druhu monolog, lecz i Wy od czasu do czasu dorzucicie słówko.



## SKAUT

przyniósł Ci z Nowym Rokiem podwójną  
ilość numerów.

## TY

przysporz mu przynajmniej 1 prenumeratora.

## KONKURS TERENOZNAWSTWA

Pragnąc zachęcić drużyny i zastępy harcerskie do uprawiania w zimie nauki terenoznawstwa, Główna Kwatera Harcerzy ogłasza „Konkurs Terenoznawczy G. K. H.“.

Warunki Konkursu Terenoznawczego G.K.H.

Konkurs składa się z 2-ch części:

A) Odpowiedzi na następujące pytania:

1. W jakich wypadkach posiadając mapę w skali 1:100.000 będziemy musieli ją uzupełnić, rysując szkice topograficzny terenu?

2. Na co może się przydać harcerzowi w polu umiejętność wykorzystania szkieł perspektywicznych (widokowych)?

3. Jakie dane powinien obejmować dobry wywiad terenu dla czterotygodniowego obozu harcerskiego?

B) Wszystkim, którzy odpowiedzą na pytania I-iej części konkursu, zostaną przesłane mapy z załączonymi zadaniami, które należy rozwiązać.

Za najlepsze odpowiedzi i rozwiązanie zadań na mapie zostaną przeznane przez G.K.H. nagrody: 1) Busola Bézarda, 2) Mapnik, 3) kompas, 4, 5) i 6) książki z zakresu terenoznawstwa.

Poza powyższymi nagrodami pismo nasze przeznaczają jeszcze w drodze losowania 6 roczników „Skauta” dla uczestników konkursu z pośród naszych prenumeratorów.

Odpowiedzi konkursowe należy nadsyłać do G. K. H. Warszawa, Myśliwiecka 3 załączając kupon konkursowy, wycięty z pisma lub zaznaczając: „z warunkami konkursu zapoznałem się ze Skauta”, i zaznaczając na kopercie „Konkurs Terenoznawczy” do dnia 1. II. 1934 roku.

Termin nadsyłania rozwiązań II-iej części konkursu będzie ogłoszony w nadesłanych uczestnikom zadaniami.

KONKURS TERENOZNAWCZY G. K. H.

SKAUT  
kupon  
konkursowy

1. Imię i Nazwisko . . . . .
2. Wiek, stopień harc. . . . .
3. Środowisko i drużyna . . . . .

## SŁÓW PARĘ O GATUNKACH ŚNIEGU

tlum. W. M. W.

Zwyczajny śmiertelnik potrafi odróżnić tylko mokry śnieg (wtedy gdy taję) od śniegu puszystego-mroźnego. Doświadczony narciarz rozróżnia jednak nieco więcej gatunków śniegu.

Może zdarzyło wam się kiedykolwiek słyszeć z ust narciarzy takie np. słowa jak: był „dobry puch“, albo „kiepska wata“ — „kasza“, „gips“, „deska“ (wszystko na oznaczenie śniegu). Nazwy te określają zaledwie kilka rodzajów śniegu. Jeśli wybierezcie się na trochę dalszą narciarską wycieczkę — sami się przekonacie, że istnieje mnóstwo jeszcze innych „śniegów“, przedewszystkiem niezliczona ilość różnych odcieni (niuansów) jakości śniegu — od śniegu puszystego, suchego, który „kurzy się“ przy zjeździe i długo jeszcze potem unosi się rozprószony w powietrzu — do śniegu ziarnistego i ciężkiego.

Zależnie od wpływów atmosferycznych i słonecznych promieni (insolacji) zmienia śnieg rychło swoją sypkosć. I tak może być śnieg: *suchy* lub *mokry*, *miękki* lub *twardy*, kt ry podczas mrozu przechodzi w *szkliwo* (szron), śnieg *gipsowaty*, *pierzasty*, składający się z pierzastych śniegowych płatków, *puszysty*, *popiół* (śnieg suchy i syпки), wkońcu wiosenny śnieg — *ziarnisty* czyli *firn* (t. zn. śnieg stwardniały pod wpływem słońca i mrozów).

Najlepszym dla narciarzy jest śnieg *suchy*, który uleżał się nieco na starem, stwardniałym, śniegowym podłożu (puszysty śnieg, popiół albo pierzasty). Narty w nim nie grzęzną. Świeży opad-*puch* jest mało zwarty, narty grzęzną w nim silnie. Przy odwilży robi się z niego t. zw. *wata* (najgorszy rodzaj miękkiego śniegu).

*Twarde śniegi*: najgorszą z nich jest t. zw. *szreń*, łamiąca się podczas jazdy, nie można na niej wykonywać żadnych ewolucji czy zakrętów.

Z dobrych śniegów — ubija wiatr *deskę*.

Z mgły, przy mroźnej pogodzie tworzy się śnieg *krystaliczny*, który dobrze niesie, a przy zjeździe szeleszczy. Do śniegów twardych zalicza się też *firn*, który gorzej niesie, ale za to jest dość zbity, daje natomiast dobre oparcie, deski nie grzęzną i można na nich swobodnie wykonywać ruchy. Z tych względów *firn* jest najlepszym śniegiem — zwłaszcza dla turystów.

SKAUT w prenumeracie zbiorowej  
kosztuje tylko 12 1/2 gr.

## BUDUJEMY STANICĘ

P. K. O. 140.355.

Wpłaty na Stanicę ze strony osób, którym przesłaliśmy znaczki harcerskie ku naszej radości w dalszym ciągu napływają, a to w kolejności od Druchen i Druhów:

Inż. Marjan Kukla, Lwów; Zofja Kwiatkowska, Lwów; dz. h. Władysław Wenzel, Lwów; Inż. Marjan Jarzymowski, Kupiatyckie k. Przemyśla; Stanisław Pieczko, Monasterzyska; Romualda Stroemichówna — 1 ż. — Złoczów; Baczyńska Maria, Lwów.

Ponadto jak zwykle nasze fundusze zwiększyły się o następujące wpływy: Dh. Władysław Janczyszyn, Brzeżany w listopadzie i styczniu po zł. 1.—

III dr. harcerzy — Brzeżany, zł. 1.—

I dr. harcerzy — Brzeżany, zł. 1.—

(Brzeżany swoją systematycznością i pamięcią o Stolicy wybijają się we wspólnym wyścigu datków na jedno z pierwszych miejsc. I! dziękować i przyklasnąć należy! Brawo!)

1. ż. Łańcut. Przekazana przez K. Ch. wpłata o bliżej nieokreślonym celu zł. 5.—.

Dchna Maria Perucka — Złoczów zł. 1.—.

Z okazji „Tygodnia Harcerskiego” Stolica wzbogaciła się o łączną kwotę zł. 971'41, przekazane z funduszy zebranych przez Komitet.

Dchna Włoch Anna — Stryj, zł. 5.—.

Razem w obecnej chwili posiadamy zł. 8.900.21.

**BACZNOŚĆ!** Adres Lwowskiej Składnicy Harcerskiej brzmi, zarówno dla Lwowa jak i dla prowincji: Lwowska Składnica Harcerska, Lwów, pl. św. Ducha 2., (kiosk z kilmami), a nie Lenartowicza 21, jak mylnie podano w poprzednim numerze.

## DRUKARNIA URZĘDNICZA

WE LWOWIE, UL. ZIELONA L. 7.

WYKONUJE WSZELKIE DRUKI CZYSTO,  
SZYBKO, GUSTOWNIE I STARANNIE.  
**CENY NAJNIŻSZE.**

ZAKŁADY REPRODUKCYJNE  
„KLISZ” — SCHLÖSERA  
LWÓW, SYKSTUSKA 40. TEL. 48-46 i 79-81.

## Hallo! Hallo! Konkurs błyskawiczny

Ogłaszamy *Wielki Konkurs Błyskawiczny*. Udział w nim biorą wszyscy bez wyjątku prenumeratorzy. Wszystkie egzemplarze „Skauta” z dnia 30 b. m. będą numerowane. Pomiędzy poszczególnie numery zostanie wylosowanych 10 cennych nagród ofiarowanych przez Lwowską Składnicę Harcerską, Lwów, pl. św. Ducha 2, konto P.K.O. 180.228 i przez naszą administrację.

Nagrody:

1. Narty z wiązaniem i bambusowymi kijkami (wartość 30 zł.).

2. Komplet roczników „Skauta” 1928-1933 (wartość 15 zł.).

3. „Strażnica” W. Łoś, powieść z życia harcerzy.

4. Roczniki „Skauta” z r. 1928, 1930, 1932.

5. Menażka aluminiowa ze składaną rączką, typ K. D. H.

6. Roczniki „Skauta” z r. 1931, 1933.

7. Roczniki „Skauta” z r. 1929, 1931.

8. Roczniki „Skauta” z r. 1933.

9. Roczniki „Skauta” z r. 1932.

10. Rogatywka harcerska, lub przepisowy beret harcerski.

Pamiętajcie! Następny numer „Skauta” za 12½ gr. przynosi premję za 100 zł.

**Nadsyłajcie do „Skauta” opisy i wzmianki o uroczystościach i zajęciach Waszej drużyny, zastępu, aby cała Polska wiedziała o Waszych łowach.**

Każdy sportowiec czyta dwutygodnik ilustrowany

**„START”**

Wychowanie fizyczne — sport — higiena.

Pod redakcją: KAZIMIERY MUSZAŁOWNY.

„START” krzewi w Polsce nową ideologię sportu wychowawczego, walczy o najbardziej naglące postulaty racjonalnej organizacji życia sportowego. Specjalny dział „zagadnienia szkolne”. W każdym numerze ciekawe artykuły techniczne sprawozdawcze i dyskusyjne.

Prenumerata zł. 3 kwartalnie. Okazowe egzemplarze wysyłamy po otrzymaniu w znaczkach pocztowych gr. 25.

Redakcja i Administracja: WARSZAWA, KOSZYKOWA 44. Tel. 9-01-24. P. K. O 14.558.

wykonyują: **klisze drukarskie, kreskowe, siatkowe i wielobarwne. — Ry-**  
**sunki reklamowe.**



# C Z U W A J !

Zwracamy uwagę wszystkich Chorągwi, Drużyn i Zastępów, oraz poszczególnych Harcerzy na wydawnictwo

## ŚWIAT I ŻYCIE

które winno się znaleźć w każdej bibliotece, tak prywatnej, jak i zbiorowej. Bardzo bogato ilustrowane przepięknymi reprodukcjami, stanowi znakomitą pomoc dla urządzania pogadek i odczytów i nieodzowny podręcznik do samokształcenia się. Niech każdy harcerz, któremu zależy na rozwoju intelektualnym, zwróci się **zapomocą załączonego poniżej kuponu** pod podanym na nim adresem, a otrzyma szczegółowe prospekty.

# C Z U W A J !

P. T.

**KSIĄŻNICA-ATLAS S. A.**  
**Lwów, Czarnieckiego 12.**

Proszę nadesłać prospekty wydawnictwa ŚWIAT I ŻYCIE.

Imię, nazwisko i zawód : .....

Miejscowość, ulica, nr. domu : .....

Pocztą : .....

Wypełnić, odciąć i nalepić na pocztówkę,  
frankując ją znaczkiem 5 groszowym.  
Żadnych dopisków robić nie można !

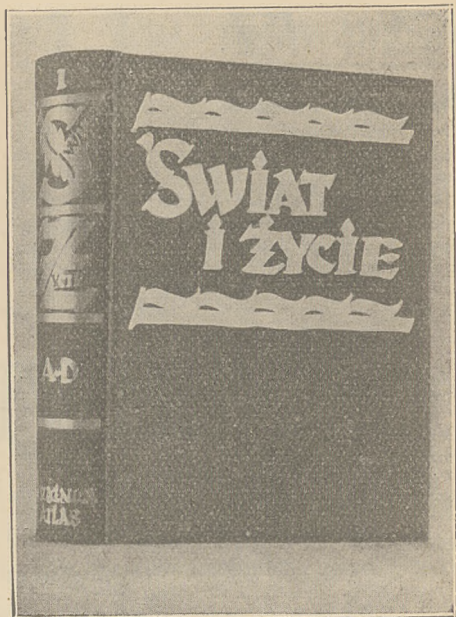
**T A K**

wygląda

**TOM PIERWSZY**

wydawnictwa

**ŚWIAT I ŻYCIE**



a tomów takich

będzie

**P I E Ć !**

---

---

---

---

---

---

**PATRZ**

**NA STRONĘ**

**POPZREDNIA**



## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Przełom roku 1933 i 1934 zaznaczył się gorącą ruchliwością dyplomacji światowej. Politycy światowi zdawali się chcieć wykorzystać czas przed zbliżającymi się sesjami Rady Ligi i Konferencji Rozbrojeniowej, na których nie bardzo wiadomo co robić. Punktami centralnymi tych kilku tygodni były i pozostaną zapewne na czas dłuższy Rosja i Niemcy. Mówiąc Rosja myśli się dzisiaj Rosja i Japonia, albo jeszcze lepiej Rosja a Japonia. Stosunki między obu temi krajami są mocn. naprężone. W kraju wschodzącego słońca tworzy się nastroj hurra-patriotyczny, budżet wojskowy zwiększa się o 30<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, najpopularniejszym człowiekiem kraju staje się generał Araki, w którym prasa całego świata widzi jutrzejszego dyktatora Nipponu (nawiasem mówiąc dość oryginalnie wyglądałby ów prawosłwny dyktator kraju samurajów). Starcie jednak między oboma azjatyckimi mocarstwami jest wątpliwe. Japonia spóźniła się o 1-2 lat. Ostatnie te lata, lata kolektywizacji, były bodaj że najcięższe w życiu Rosji Sowieckiej. Chłop zaprzęgany w kierat gospodarki kolektywnej gotów był za najlżejszym bodźcem z zewnątrz powstać. O niezadowolaniu w łonie samej partii świadczyły ciągle generalne czystki i fakt niezwoływania kongresu partii przez 4 i 1/2 roku. Dopiero tegoroczny urodzaj zmienił nastroje wewnętrzne. W śladzatem poszły duże sukcesy polityki zewnętrznej i dziś z każdym dniem Z. S. S. R. konsoliduje się. O niebezpieczeństwie japońskim nie myśli się już ze strachem, i k choćby zeszłej zimy, lecz pojawiają się nawet głosy za jego uprzedzeniem. Nie może tego nie spostrzeżeć Japonia, dla której pakt polsko-rosyjski i stosunki rosyjsko-amerykańskie stanowią poważny czynnik hamujący.

Jedyny może ścisłej z Japonią związany kraj w Europie. stanowi przedmiot zabiegów dyplomacji naszego kontynentu. Toczą się tu targi o cenę powrotu Niemiec do Ligi i Konferencji Rozbrojeniowej. Żądania Niemiec wrócone do Francji, to 300-tysięczna armia (według traktatu wersalskiego przysługuje im 100.000) swoboda posiadania broni defensywnej, zwrot zagłębia Saary bez plebiscytu. Wzamian za to proponują one 10-letni pakt o nieagresji z sąsiadami. Francja żądania te odrzuca, uważając, że traktat lokarneński gwarantujący granicę francusko-niemiecką czyni pakt o nieagresję zbytecznym. Mussolini zasmakowawszy w roli arbitra, będącej dotychczas przywilejem Anglii, pragnął skłonić mocarstwa do podsunięcia Lidze roli Mahometa, który przyszedł do góry i lanso-

wał projekt reformy Ligi, któraaby umożliwiła państwom na nią obrażonym powrót. Reforma ta polegałaby na tem, że państwa te plus Anglia, Włochy i Francja tworzyłyby „nadradę” rozstrzygającą o najważniejszych kwestiach. Projekt narazie upadł, zanim się oficjalnie narodził, jednak przy znanej konsekwencji Mussoliniego jeszcze napewno wypłyne. W światowych tych zagadnieniach giną lokalne wstrząsy polityczne, jak zamordowanie premjera Rumunii przez członka faszystycznego stronnictwa nacjonalistycznego, śmierć twórcy i pierwszego prezydenta młodej republiki Katalonii i t. p.

— Państwowa nagroda literacka za rok 1933 została przyznana Marij Dąbrowskiej za powieść „Noce i dnie”.

— Fundusz Pracy zakończył swą działalność w r. 1933 z deficytem prawie 2-miljonowym. Wpływy wynosiły 58.772 tys. złotych z tego ustawowe wpłaty 42 milj., zaś pozostała kwota z różnych dotacji. Wydatki wyniosły 60.755 tys. zł., z czego na zatrudnienie bezrobotnych wydatkowano 37 milj., zaś na pomoc w gotówce i naturze 27.5 milion. zł.

— Od dłuższego czasu trwający i stale przybierający na sile dumping towarów japońskich zaczyna budzić coraz większe zaniepokojenie w Europie. Skutki jego uczuła już i Polska, której przemysł włókienniczy zaczyna być wypierany przez Japonję z Indji Brytyjskich, Chin, Egiptu i Persji. Do kraju zawiwały już też pierwsze towary dumpingowe w postaci jedwabiu naturalnego.

— Roosevelt przewiduje 8-10 miliardowy deficyt budżetowy, który zamierza pokryć emisją pożyczek skarbowych o wysokim oprocentowaniu.

— Ostatnio paraflowana umowa handlowa sowiecko-francuska, przyznaje Francji import do Z.S.S.R. na 350 milj. fr., zaś eksportowi sowieckiemu na 650 milj. Dotychczas stosunek ten przedstawiał się jak 1:10, na niekorzyść Francji. Rokowania handlowe toczą się również między Polską a Francją i zostaną prawdopodobnie zakończone jeszcze w styczniu.

— Prasa angielska wszczęła alarm z powodu pojawienia się na rynku angielskim węgla polskiego, który jest o szyling 9 pensów tańszy od krajowego.

*W następnym numerze rozpoczynamy  
druk sensacyjnej powieści z życia  
harczerzy.*

**Prenumerata** (przez. P. K. O. Nr. 152.818)  
roczna zł. 3:50, I. półrocze (11 zeszytów) zł. 1:95, II. półrocze (9 zeszytów) zł. 1:60, kwartalna zł. 1:10, miesięczna 40 gr., numer pojed. 20 gr.  
**Zagranicą:** W Austrii, Czechosłowacji i Węgrzech prenumerata roczna zł. 3:50, w innych państwach zł. 5:50.

**Dla abonentów pocztowych** t. j. tych którzy zaprenumerują „Skauta” za pośrednictwem oddziału gazetowego urzędu pocztowego lub agencji pocztowej oraz listonoszów wiejskich, prenumerata miesięczna wynosi 35 groszy, dwumiesięczna 65 groszy, kwartalna 1 zł.

**ZBIOROWA PRENUMERATA ULGOWA.**  
Przy zbiorowym zgłoszeniu conajmniej 5 (pięciu) prenumerat: miesięczna 25 gr. kwartalna 75 gr. roczna zł. 2:50

**Godziny urzędowe** codziennie z wyjątkiem świąt od 18<sup>00</sup>—19<sup>00</sup> w lok. przy ul. Jacka 1, tel. 94-04.

**Wydawca:** Zarząd Oddziału Lwowskiego Z.H.P. Redaktor nac. i odp. Mgr. Wiktor Frantz. Sekretarze red.: Janina Schonbornówna i Leopold Günsberg. Kier. adm. Władysław Wenzel

**Ceny ogłoszeń:** Cała strona 80 zł, 1/2 45 zł. 1/4 25 zł, 1/8 15 zł, 1/16 8 zł, 1/32 6 zł. W tekście 50% drożej. Układ dwukolorowy o 50% drożej.

## PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH

WE LWOWIE, UL. KURKOWA L. 21.  
NR. TEL. 80-20. NR. KONTA PKO 141.751.

poleca młodzieży harcerskiej:

**M. Zaruski:** Cena 4 zł. 80 gr.  
**NA BEZDROŻACH TATRZAŃSKICH**  
(wydanie nowe uzupełnione)

**O. M. Żukowski:** Cena 2 zł. 50 gr.

**Henryk Szczerbowski:** Cena 3 zł  
**BOJE O POLSKĘ**  
**MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO**

## CZUWAJ!

Uniwersalny śpiewnik harcerski w układzie na 2 głosy

Zawiera komplet piosenek marszowych, obywatelskich, uroczystych i wesołych.

Niezbędny w każdej drużynie.

**Kazimierz Piekarczyk:** Cena 50 gr.  
**CZEGO SIĘ KUBA OD HARCERZY  
NAUCZYŁ**

**Bolesław Orliński:** Cena 2 zł. 50 gr.  
Kpt. Pilot.

**MOJE WRAŻENIA Z LOTU  
DO TOKJO**

(4 Nr. Biblioteki Szkoły Powszechnej)

Przy nadesłaniu należności czekiem P.K.O. Nr. 141.751 nie liczymy kosztów przesyłki.

### ROCZNIKI „SKAUTA”

1927	zł. 2:50	1928	zł. 2:50
1929	„ 2:50	1930	„ 2:50
1931	„ 2:50	1932	„ 3—
1933		zł. 3:50	

komplet 1927—1933 tylko **15 zł.**

Roczników „Skauta” nie powinno brakować w żadnej bibliotece harcerskiej ani szkolnej, gdyż są one skarbnicą wiadomości harcerskiej.

Wysyłkę skuteczną administracja po nadesłaniu należności przekazeć pocztowym lub czekiem P. K. O. Nr. 152.818.

Drużynowe, instruktorki, starsze harcerki, samotne harcerki  
prenumerują

## „SKRZYDŁA”

Miesięcznik Instruktorek Harcerskich.  
Organ Gł. Kwatery Harcerki Z. H. P.  
WARSZAWA, UL. MYŚLIWSKA 3/5.

Warunki prenumeraty:

Rocznie zł. 5, - półrocznie zł. 2:50, - kwartalnie

zł. 1:25, bez „Wiadomości Urzędowych”,

Rocznie zł. 7, - półrocznie zł. 3:50 - kwartalnie

zł. 1:75, z „Wiadomościami Urzędowymi”.

Konto czekowe Nr. 21.850.